W TEATRACH ŁODZI

Od „Tkaczy" do „Piątego lotu"

Obserwujemy ostatnio pewne ożywienie w teatrach łódzkich. Kilka ich przedstawień zasługuje na uwagę i omówienie.

Teatr Nowy gra od dłuższego czasu **„TKACZY" Gerhardta Hauptmanna**, prezentując to klasyczne już dzieło literatury społecznie zaangażowanej po raz pierwszy po wojnie na scenie zawodowej. Decyzję wystawienia „Tkaczy" właśnie w Łodzi przyjąć należy z uznaniem. Gdzież grać tę sztukę, jeśli nie w mieście włókniarzy, mogących na scenie zobaczyć ważny rodział z przeszłości walk tkaczy o ich prawa do ludzkiego życia? Tylko, że ryzyko wystawienia tej sztuki polegało na konieczności jej konfrontacji z odczuciami, myślami i konwencją artystyczną naszych czasów Wydaje mi się, że w łódzkim przedstawieniu „Tkacze" przebyli wcale nieźle ten trudny egzamin. Przedstawienie jest czytelne, chwilami żywe i ciekawe. Konflikt między bogatym fabrykantem i robotnikami wciąż jeszcze pulsuje krwią, aczkolwiek realia mogą dziś wyglądać zupełnie inaczej.

Na tle bardzo nastrojowych dekoracji **HENRI POULAINA** akcja rozwija się ciekawie i utrzymuje przez pewien czas widzów w napięciu. Mój podstawowy zarzut pod adresem reżyserów tego przedstawienia **JANUSZA KĘDSIŃSKIEGO i WOJCIECHA PIŁARSKIEGO** polega na tym, że nie odważyli się oni na dalej idące skróty i cięcia w tekście. Należało też nadać chyba przedstawieniu żywsze, szybsze tempo, więcej dynamiki i ruchu.

Wśród aktorów pragnąłbym wyróżnić przede wszystkim **ZYGMUNTA MALĄWSKIEGO** za spokojnie i mocno, bez szarży czy przesady zagraną rolę fabrykanta Dreissigera, **BOHDANA MIKUCIA**, jako jego pomocnika i totumfackiego Pfeifera, **WOJCIECHA PILARSKIEGO** (kowal Wittig), **LUDWIKA BENOIT** (stary Hilse), **EWĘ ZDZIESZYŃSKĄ** i **TADEUSZA SCHMIDTA** (młodzi Hilsowie) i **ZYGMUNTA ZINTLA** (trochę przerysowany, ale bardzo charakterystyczny szmaciarz Hornig). Wzruszający był w niewielkiej roli starego Baumerta — **STANISŁAW ŁAPIŃSKI**, wspomnienie lepszych czasów Teatru Nowego.

Teatr ten wystąpił także z prapremierą nowej sztuki **Władysława Orłowskiego „PIĄTY LOT"**. Jej akcja rozgrywa się wśród pilotów odrzutowców i skonstruowana jest dość zręcznie, jako przesłuchanie prowadzone przez prokuratora, mającego ustalić przyczyny tragicznego wypadku, w którym zabił się jeden z najlepszych pilotów.

Próba podbudowy filozoficzno-politycznej problemu przez ukazanie groźby atomowej zagłady i sugerowanie psychozy lotnika, przerażonego taką wizją przyszłości jest w tej na wpół sensacyjnej sztuce nienaturalna i pozostawia pewien niedosyt, pewne rozczarowanie.

Przedstawienie jest zresztą starannie wyreżyserowane przez **KRYSTYNĘ SZNERR** i grane nieźle przez **LUDWIKA BENOIT** (którego dykcja ostatnio niestety coraz bardziej zawodzi), **BOGUSŁAWA MACHA** (zabawny, trochę zawadiacki, ale bardzo sympatyczny porucznik Banach), **ANDRZEJA MAYA** (prokurator Strzemień) i **JANA ZDROJEWSKIEGO** (major Stateczny). Gorzej jest w tym przedstawieniu z kobietami. **BARBARA GOŁĘBIEWSKA** nie umie przekazać trudnej roli Elżbiety Koczarowej, jest histeryczna i denerwująca, sztuczna i niewiarygodna. Niewiele umie też jeszcze **ALEKSANDRA KRASON**.

I wreszcie jeszcze jedna sztuka współczesna: **„APEL"** jugosłowiańskiego pisarza **V Subotica** w Teatrze im. Jaracza. Sztuka porusza bardzo żywe i aktualne problemy. Jednym z nich jest demoralizacja dzieci wysokich urzędników państwowych i funkcjonariuszy partyjnych, dawnych partyzantów, spotykających się w 20-lecie bohaterskiej akcji. Drugim zaś — sprawa pozostawania w tyle ojców, którzy nie zdążyli podnieść swych kwalifikacji i nie umieją już poradzić sobie z trudnymi zadaniami gospodarczymi i administracyjnymi. Nie chcą odejść dobrowolnie, gdyż uważają, że dawne zasługi w walce o wyzwolenie Jugosławii uprawniają ich nadal do zajmowania odpowiedzialnych stanowisk.

Zygmunt Stoberski, tłumacz tej sztuki, wybrał ją zapewne nie przez przypadek. Niestety, jej walory literackie i artystyczne nie są duże, a problematyka jest także po części uproszczona i spłaszczona.

Nie pomogła sztuce reżyseria **JERZEGO WALCZAKA**. Nie uratowali jej też aktorzy, choć **JÓZEF ZBIROG, KAZIMIERZ TALARCZYK, KAZIMIERZ IWIŃSKI, JAN TESARZ, MIROSŁAWA MARCHELUK i STANISŁAW KWAŚNIAK** grali naprawdę dobrze, a **HENRYK STASZEWSKI** był w roli chłopa Maszy bardzo zabawny.

W Teatrze Powszechnym idzie inscenizacja **„BABY-DZIWO" Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej**, która wzbudza także w Łodzi wielkie zainteresowanie. Sztuka wymierzona była bezpośrednio w hitlerowski faszyzm, a zmiana płci dyktatora była tylko lekkim wyobcowaniem tematu, pełnego podówczas przejrzystych aluzji do spraw powszechnie znanych.

Jak brzmi ta sztuka dzisiaj? Oglądałem przed kilkoma tygodniami jej przedstawienie w Zielonej Górze. Szło ono wyraźnie w kierunku groteski, podkreślając powiązania Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej z dramaturgią Witkacego. Było to widoczne w stylu gry aktorów, scenografii i kostiumach. Reżyser łódzkiego przedstawienia **Mirosław Szonert** (który wykazał wiele inwencji w opracowaniu sztuki) i jego scenograf **Henri Poulain** poszli raczej w kierunku zbliżenia „Baby-Dziwo" do naszych czasów.

Zabiegi aktualizacyjne miały swe dobre i złe strony. Zbliżyły sztukę do odczuć współczesnego widza, to prawda. Ale spowodowały też pewne nieoczekiwane i nie zamierzone przez autorkę, a zapewne także przez reżysera, zamieszanie, które zaciemniło przejrzysty, antyfaszystowski sens utworu. I nie pomogły tu nawet kostiumy adiutantów Validy, nawiązujące wyraźnie do mundurów hitlerowców.

Tak mści się brak konsekwencji.

Niemniej podkreślić należy, że **JADWIGA ANDRZEJEWSKA** stworzyła w roli tytułowej kreację dużej miary, powracając po latach na pozycję, jaką zdobyła sobie kiedyś pamiętnym przedstawieniem „Dziewcząt w mundurkach". Dla niej samej przedstawienie to zasługuje na uwagę, trzeba zaś podkreślić, że i inni aktorzy grają dobrze. Może tylko w trzecim akcie są w spektaklu dłużyzny, które można było usunąć.

ROMAN SZYDŁOWSKI